Klaudia Jadczak

INWENTARYZACJA Z SASKIEJ KĘPY

Został po nas ten nudny, grudniowy adres przy ulicy Francuskiej
gdzie gałęzie starych topoli pukają w szyby jak nieproszeni goście
i pół paczki cienkich zeszłorocznych mentoli na szklanym parapecie.
Pamiętasz, jak udawaliśmy na Saskiej Kępie pod mieniącymi się latarniami,
że świat stoi na głowie tylko po to, żebyśmy mogli złapać się za ręce w bramie?
Wtedy nawet mokre liście pod butami pachniały poezją z wyższej półki.
Teraz zliczam nasze małe, prywatne straty w pustym, przewietrzonym mieszkaniu:
nieprzespane noce spędzone na czczej, głośnej dyskusji o niczym,
zaschnięta plama z czerwonego wina na tanim, syntetycznym dywanie
i ten straszny, nerwowy nawyk patrzenia w okno za każdym razem,
gdy ulica pustoszeje o trzeciej nad ranem i słychać tylko szum zamiataczy.
Kupię sobie jutro całkiem nowy płaszcz w małym sklepie na rogu,
taki bez twojego zapachu w kołnierzu i bez starych biletów w kieszeniach.
I będę zacięcie udawać przed całą Warszawą,
przed całą tą szarą Pragą, że nigdy nie pisaliśmy do siebie tych głupich,
długich listów na serwetkach z kawiarni.
Życie po wielkim dramacie wcale nie staje się czarno-białe
— jest po prostu odrobinę bardziej chłodne przy parzeniu porannej kawy.
Autobusy wciąż jeżdżą według rozkładu,
pani w warzywniaku sprzedaje jabłka,
a ja uczę się od nowa nosić własne imię bez twojego przelotnego przyrostka.

Złota Agnieszka za zajęcie I miejsca w konkursie literackim